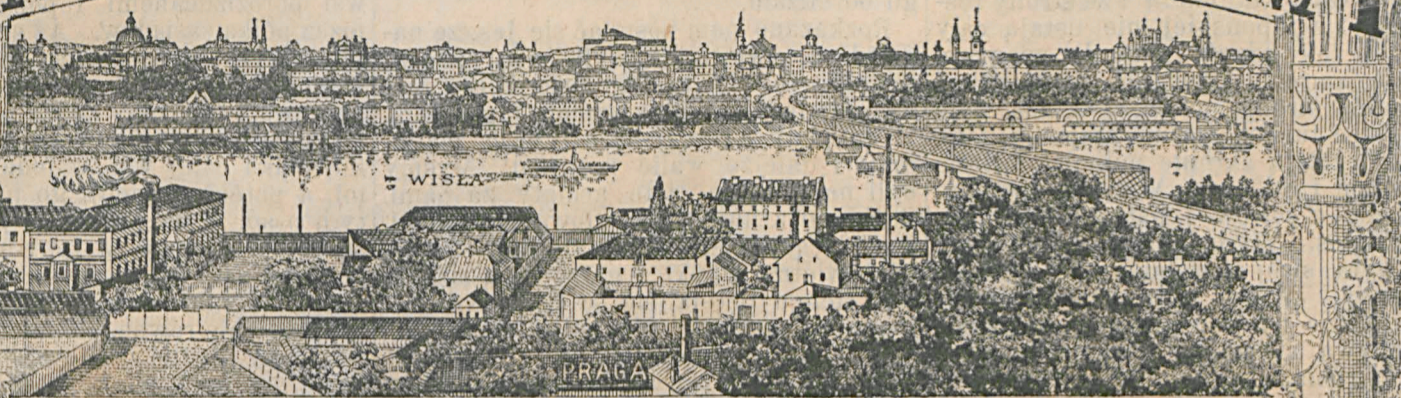


GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

27 Grudnia 1904 roku.
Prima 8 stycznia 1905 roku.

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tłuch Kwizy (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Obwieszczenie rządowe.

W Gazecie z pierwszej niedzieli tego roku wydrukowano Ukaz Najwyższy o zmianach, jakie mają być szczegółowo obmyślane i zaprowadzone w urządzeniach państwa. Jednocześnie z tym Ukazem rząd ogłosił w gazecie swej pod nazwą „Prawit. Wiestnik” następujące obwieszczenie:

„W jesieni odbywały się w Petersburgu zebrania radnych, ludzi wezwanych od ziemstw gubernjalnych (to jest od zjazdów osób wybranych przez właścicieli ziemi dla rozważania i załatwiania potrzeb gospodarczych całej gubernji. Takie „ziemstwa“ zaprowadzone są w wewnętrznych gubernjach Rossji. Właścianie do nich nie należą, tylko mają swoje osobne, właściańskie gminy, do których znowu nie należy szlachta, ani inni właściciele ziemi. Dopiero teraz Ukaz Najwyższy, podany w poprzedniej Gazecie, rozkazuje pod liczbą 2, pomiędzy innymi zmianami, zaprowadzić tam, obok ziemstw gubernjalnych i powiatowych, jeszcze małe okręgi ziemskie dla szlachty i właścian razem, więc podobne do gmin naszych w gubernjach Królestwa Polskiego).

„Zebrania tych radnych ziemskich wypowiedziały żądania zmian, które — jak ci radni myślą — są konieczne potrzebne w rządzie Państwa. O żądaniach tych rozpisywały się gazety, rozprawiano o nich na różnych zgromadzeniach, a nawet rozważano je nieprawie na posiedzeniach niektórych rad miejskich i zjazdów ziemskich. Za staraniem ludzi pragnących wywołać zamęt w życiu społecznym i państwowym, a korzystających z ogólnego podniecenia umysłów, zwłaszcza wśród wrażliwej młodzieży, odbywały się w wielu miastach Cesarstwa huczne zgromadzenia, na których wyrażono, że konieczne potrzeba przedstawić Rządowi różne żądania, przeciwne nie tylko, ale i nielegalnym podstawom urządzenia pań-

stwowego Rossji. Urządzane też były tłumne zbiegowiska na ulicach miast, i stawiano jawny opór policji i władzy. Ten ruch przeciwko urządzeniu rządu, które dziś istnieje, ruch obcy narodowi rosyjskiemu, wiernemu odwiecznym podstawom istniejącego obecnie porządku państwowego, ruch ten usiłuje nadać zaburzeniom wspomnianym takie znaczenie, jakoby w nich wyrażały się dążenia ogółu. Porwani tym ruchem ludzie, zapominając o ciężkiej chwili, w jakiej jest Rossja obecnie, zaslepieni złudnymi pozorami pomysłowości, jaką spodziewają się osiągnąć po gruntownej zmianie istniejących i utrwalonych przez wieki podstaw porządku państwowego w Rossji, ludzie ci, sami nie rozumiejąc tego, działają na pożytek nie Rossji, lecz jej wrogów.

„Obowiązkiem rządu zgodnie z prawem jest ochraniać porządek państwowy i spokój ogólny od wszelkich usiłowań zerwania należytego biegu życia wewnętrznego. To też wszelkie zakłócenie porządku i spokoju, i wszelkie zbiegowiska przeciw rządowi winny być i będą poskramiane wszelkimi sposobami z prawem zgodnymi, jakie tylko władza ma w swém rozporządzeniu. Winni zaś tych zaburzeń, a zwłaszcza osoby będące w służbie u rządu, będą pociągani do odpowiedzialności podług prawa. Urządzenia ziemskie, miejskie i wszelkie inne, oraz stowarzyszenia obowiązane są trzymać się granic spraw, które do nich należą, a nie zajmować się temi sprawami, o których rozprawić nie mają prawa. Przewodniczący też na zebraniach w razie, jeśli pozwolą radzić o sprawach nie należących do tych zebrań, a mających znaczenie państwowe, będą odpowiadać według praw ustanowionych. Pisma ze swej strony, wyrażając umiarkowany pogląd na wypadki bieżące, świadome ciążącej na nich odpowiedzialności, winny przyczyniać się do uspokojenia życia społecznego, które w ostatnich czasach zostało wykołajone.“

(Prawit. Wiestnik).

Z okopów nad rzeką Szahe w Mandzurji.

Dnia 25 listopada, 1904 roku.

Szanowny Pisarzu Gazety Świątecznej! Posyłam list do pana i zarazem do Rodziców moich, do współczytelników, braci, sióstr i znajomych. Proszę to moje nieudolne pisanie dać wydrukować w Gazecie, to wszyscy oni przeczytają, a pewnie też wszyscy czytelnicy radzi są wiedzieć, jak nam tu jest na wojnie. Wydrukowawszy w Gazecie proszę przesłać list mojemu Ojcu, Józefowi Kędziorze we wsi Kozim-Rynku, w powiecie radzyńskim.

Kochani Rodzice i wy wszyscy moi! W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pozdrawiam Was i zasylam najserdeczniejsze życzenia. Daj Wam Boże doczekać świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Zasylam też najserdeczniejsze życzenia pisarzowi, współpracownikom i czytelnikom Gazety Świątecznej, moim braciom rodzonym i cioteczynom, siostrom, całej rodzinie i znajomym, których nie wymieniam poosobno, bo mi śpieszno pisać, dlatego, że znajduję się, podobnie jak i moi towarzysze, pod ogniem, czyli pod strzałami, pod kulami Japończyków.

Siedzę, jak i inni, w okopach głębokich, gotów, jak i tamci, do boju, oczekując, że lada chwila rozkażą walczyć. A tu nad okopami, więc i nad głowami naszymi, lecą i wybuchają z wielkim hukiem granaty, nadziane prochem wielkie kule z armat japońskich. W chwili wybuchu skorupy rozpekły od prochu granatów rozlatują się na wszystkie strony, raniąc i zabijając ludzi stojących. Ale mało szkody one tu wyrządzają, bo codzień, jak noc zapadnie, i przed świtem, póki Japończycy nie mogą widzieć, co tu się robi, kopujemy rowy i usypujemy z ziemi wykopanej wały chroniące od strzałów. A gdy się rozwidni, rozchodzimy się do rowów i bud w ziemi i z ziemi porobionych. Na straży pozostają tylko

dzienni żołnierze, na których kolej przychodzi straż pełnić. Potem ci, którzy się do kryjówek rozeszli, wysuwają się nieznacznie po jednym, żeby wody przynieść na herbatę, drudzy mówią pacierze poranne, polacy po polsku, rossjanie po rossyjsku, żydzi po swojemu, tatarzy też po swojemu. Potem każdy ma swoją robotę, a strzały z armat i ze strzelb ręcznych czyli karabinów i ze strony rossyjskiej i z japońskiej nie ustają cały dzień. I tak schodzi czas do wieczora. Nastaje zmrok, strzelanie z jednej i z drugiej strony ucicha. Wtém daje się słyszeć turkot wozu i stapanie koni. To przyjeżdżają kuchnie pułkowe i rotne z obiadem i chlebem. Wszyscy wytykają głowy z rowów i patrzą. Daje się słyszeć głos: „Wychodzić po obiad!” Każdy chwytając swój kociołek i dostaje miarę strawy. W taki sam sposób idzie życie wojenne i u Japończyków. Wszystko odbywa się nocną porą, a we dnie mało co robią, i to chyłkiem, nieznacznie. Wtém, kiedy się posilamy obiadem, daje się słyszeć para wystzałów. To Japończycy przemawiają. I Rossjanie też nie milczą, zaczynają odpowiadać na zapytanie. Aż tu oficer rozkazuje stanąć w szeregi, szykować się do boju. Jedni już skończyli jedzenie i szykują się odrazu, zaraz stają w rzad; drudzy pracują zawzięcie, aby dokończyć jadła; inni, nie mogąc nadażyć, wylewają jadło i kociołki przywiązują do tornistrów. W minutę wszyscy są gotowi, i z karabinami nabitemi w rękę oczekują rozkazu dowódcy roty. Na prawem skrzydle, czyli na prawym, zachodnim końcu tej części wojsk rossyjskich słychać coraz gęstsze strzały, a lewa część tego skrzydła, gdzie ja jestem, wyczekuje rozkazu.

Wojska rossyjskie rozciągnęły się wszcz na przestrzeni 190-ciu wiorst od końca do końca, mając za sobą ztyłu stację drogi żelaznej Szahe. Aż tu do czwartego bataljonu, w którym jestem, przychodzi rozkaz, aby iść wprost na Japończyków przez rzekę. I tak poprowadzono nas. Ci, którzy mieli buty dobre, przeszli prawie suchą nogą. Ale kto miał buty z krótkimi cholewami lub dziurawe, to wyszedł na drugi brzeg rzeki niosąc z pół wiadra wody. A tu noc, jeszcze nie świta. Nareszcie idziemy dalej. Na moim, to jest na wschodnim końcu, strzelania z karabinów jeszcze nie było. Tylko kule z armat japońskich padały i wybuchały przed nami i za nami. Ranionych koło mnie jeszcze nie było. Stacja drogi żelaznej Szahe, nad rzeką tejże nazwy, pozostała za nami, a za nią ukryta konnica rossyjska. Nareszcie zaczyna dzień. Każą nam wykopać rów i usypać wał. Japończycy od nas tylko o wiorstę. Rozłożyli się i umocnili w jednej wiosce chińskiej, do której my mieliśmy iść na nich. Wtém nastąpił biały dzień. Każą nam wychodzić z okopów i rzucić się tam na Japończyków. Tylko cośmy zaczęli szybko iść do nich, a tu posypały się kule z karabinów japońskich, niby grad podczas gwałtownej burzy. Nie zważając na to pędzimy na przód, choćby i na bagnety. Wtém dają się słyszeć jęki ranionych. Ale nie każą nam jeszcze strzelać, tylko ziemię kopać i okopy robić. Na gwałt pod gradem kul kopujemy rów i sypujemy wał. Dopiero z tych okopów rozkazano nam strzelać. Wszczęła się straszna walka. Już tutaj, w rossyjskich szeregach, ranionych sporo, można się spodziewać, że i u Japończyków też niemało. Nareszcie oni strzelają coraz rzadziej, i my tak samo, rzadziej. Aż strzelanie całkiem ucichło. Nastąpiło milczenie. Szpital-

nicy zaczęli wynosić na noszach ranionych i zabitych. Wtém we wsi chińskiej na dach jednej fanzy czyli chaty chińskiej weszła gromadka Japończyków. Jeden z nich patrzy przez lunetę czyli przez szklę przybliżającą. Jeden żołnierz rossyjski niedaleko mnie zmierzzył do niego i chciał strzelić, z dachu zwalić, ale dowodzący tą częścią rotę powstrzymał go od strzału.

Rozkazano nam posunąć się jeszcze naprzód. Ledwieśmy ruszyli, a tu znowu rozlega się w powietrzu przeraźliwy huk wybuchających kul z armat japońskich. W te pędy i rossyjska artylerja podjechała i dalejże walić z armat! Myśmy byli na przedzie, a te armaty za nami. Strzelano z nich ponad głowami naszymi, a od lecących kul robił się taki wiatr, że powietrze czapki z głów nam zrywało. Ziemia trzęsła się od pędu tych kul i gromu armat. Nakoniec rozkazano nam strzelać z karabinów. Strzelamy. Więc i Japończycy sypią w nas gradem kul, i idą na nas ogromnymi ławami, i tak płyną na nas zupełnie jak lawa.

Widzimy ich, jak przelatują i padają ranieni. Co jednych rossyjskie wojsko wystrzela, to drudzy jakby z pod ziemi wyrastają. Nareszcie zaczęły się i u nas jęki konających i ranionych. Szpitalnicy wynoszą z pod ognia ranionych, a którego nie zdążono wynieść, to pozostał, aż go chyba Japończycy wzięli. Wtém słychać jęk. Patrzymy, a tu na kupie kukurydzy leży znajomy mi Józef Nowak z powiatu garwolińskiego (przez który idzie droga z Warszawy do Lublina). Kula przeszła Nowakowi lewy bok i serce. Przyskoczył do niego Jakób Szupryjak, chcąc go opatrzeć, a on tylko jęknął parę razy i skończył. Łzy nam stanęły w oczach jak po rodzonym bracie, bo to był Polak i blizki. Nareszcie i kapitan naszej roty Pietrow rękawem trząchnął, a z rękawa polała się krew strumieniem. W mundur jego trafiło do stu kul. Przyskoczyli do niego i zerwali mu rękaw, a to kula przebiła mu rękę. Więc kapitan tej czternastej roty zdał dowództwo młodszemu oficerowi, a sam jako raniony ustąpił.

Wśród takiej burzy, takiego zamętu, przychodzi rozkaz od głównego dowódcy wojsk rossyjskich, to jest od generała Kuropatkina, żeby odejść. Więc poczęliśmy się odsuwać od Japończyków w tył. Z samej naszej roty padło 90-ciu ludzi. Sporo pozostało ranionych wołających o ratunek, lecz, niestety, zapóźno. Wszystkie wojsko poszło, a ranieni pospołu z zabitymi pozostali, nie zdołano ich zabrać z pobojowiska. Później podszedł tam drogą żelazną pociąg, aby zabrać ranionych. Ale Japończycy zobaczyli go przez szklę powiększającą i sypnęli kulami z armat. Ledwo zdążono ranionych zabrać, a zmarłych koło drogi żelaznej pogrześć. Pociąg odszedł, a tu granaty wybuchają na drodze żelaznej. I tak stacja kolejowa Szahe dostała się Japończykom, a myśmy porobili okopy i tak siedzimy do dziś dnia. Japończycy tak samo. Co z tego dalej będzie, to Bóg wie.

Ja, Bogu dzięki, ocalałem, jestem do czasu żyw i zdrow, czego i Wam, kochani Rodzice, bracia i czytelnicy Gazety Świątecznej, życzę. Na tych słowach kończę pisanie. Do widzenia!

Wasz syn, brat i spółczytelnik
Bolesław Kędziora.

NOWINY.

Rozcalanie wsi. We wsi Ilgizach pod Betygą w gubernji kowieńskiej jest 17 gospodarstw. Z dawien dawna były to nie całkowite osady, ale zagrody z małemi kawałeczkami ziemi po wszystkich polach wsi porozzucanemi i poprzegradzanemi przez półka sąsiadów. Aż sprzykrzyła się ludziom taka gospodarka. Po naradach postanowili podzielić się wszystką ziemią na nowo, i tak, żeby każdy miał całe gospodarstwo w kupie. Więc zcalili wszystkie półka całej wsi w jeden obszar ziemi, a potem podzielili go na 17 całkowitych osad. A że grunta w jednych miejscach były lepsze, w innych gorsze, gospodarze zaś jedni mieli wpięć mniej ziemi, a inni więcej, więc podzielono wszystko nie równo, ale na kawały różnej wartości. Jedną osadę zrobiono 20-morgową, a inne większe, największa zaś zawiera 60 morgów. Gdy przyszło do rozdzierania nowych osad między gospodarzy, pokazało się, że jedna z nich była średniej wartości, osiem było wartych więcej od tamtej, osiem zaś mniej. To też gospodarze, którzy chcieli wziąć lepsze osady, musieli dopłacać za nie pięćdziesiąt, ci zaś, którzy zgodzili się na gorsze, otrzymali do nich dopłatę. Gospodarz, który wziął najgorszą osadę, dostał do niej aż 2 tysiące i 390 rubli. Aby ten rozdział osad załatwić, urządzono licytację. Za przykładem Ilgiz idą już i inne wsie w gminie Betygolskiej, i wkrótce pewnie także grunta swoje pozcalają. W pobliskich gminach Jurborskiej, Skirymonńskiej i Erzwilkowskiej włościanie zrobili to już w 34 wsiach. Wogóle zcalanie gruntów po wsiach w tamtych stronach idzie dość szybko.

Jeszcze z poboru żołnierzy zapasowych. Nie wszystkich zapasowców brano do wojska z miejscowości, w których powołano ich przed świętami. Starszych, słabszych i obarczonych większymi rodzinami uwalniano od tej branki. Tak, naprzykład, w siedmiu powiatach gubernji kaliskiej z 23 tysięcy zapasowców wzięto do wojska blisko 9 tysięcy. W powiecie miechowskim powołano do stawienia się przeszło 2 tysiące i 300 ludzi, a zabrano 1 tysiąc i 222. Ogromną ilość żołnierzy zapasowych zgromadzono w Mińsku gubernjalnym, dokąd powołani zjeżdżali się nietylko z gubernji mińskiej, ale i z sąsiednich, należących do okręgu wojennego wileńskiego. Kupcy mińscy zebrali między sobą 20 tysięcy rubli na żywność dla nich. Z powiatu berdyczowskiego wzięto do wojska 6 tysięcy i 300 ludzi. Zapasowcom przyjmowanym do wojska zwracano za kózuski, jeśli mieli własne, po 4 do 7 rubli, za parę butów z cholewami około 5 rubli, a w niektórych miejscowościach płacono i za inne części ubrania, naprzykład za koszulę pół rubla i t. d.

W niektórych miejscowościach powołano do wojska i **nauzcycieli szkół** miejskich i wiejskich. Z tego powodu ktoś pisze w „Rozwoju“, gazecie łódzkiej, że według ustawy z roku 1864 o szkołach gminnych i wiejskich, gminy i gromady pozbawione teraz nauzcycieli powinny na najbliższych wiecach obrać odpowiedzialnych nauzcycieli, aby dzieci nie pozostawały bez nauki. Gdyby zaś tego nie zrobiły, nauzcyciela mają prawo obrać wójt z pełnomocnikami i sołtysami. — Uwaga ta jest dobra. To też niektóre pisma przedrukowały ją z „Rozwoju“ łódzkiego. A

ktoś robiąc taki przedruk, i to nawet z powtórzeniem pomyłek drukarskich, podał go jako *własny* artykuł. Tym sposobem rzecz stała się nietylko poważną, lecz zarazem i zabawną. Ale, niestety, powołując się na ustawę, nie wiedziano, czy też może zapomniano, o czém już wiele razy pisaliśmy w Gazecie Świątecznej, że prawo to co do wyboru nauczycieli zostało w roku 1885 zniesione.

W każdym jednak razie, jeżeli gdzie zdarzyło się tak, że nauczyciel do wojska poszedł (choć ogólnie nauczyciele szkół początkowych są od wojska wolni), to na jego miejsce należy kogoś upatrzeć i prosić władzę szkolną, aby tę osobę upatrzoną i do nauczania zdatną zamianowała.

Z Włoszczowy w gubernji kieleckiej oztzymaliśmy następujące słowa z prośbą o umieszczenie w Gazecie:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani i drodzy bracia, zapasowcy pułku strzelców 2-jej armji mandżurskiej!

List wasz, pisany 8 grudnia w Omsku, a wysłany z Tajgi w gub. tomskiej, wraz ze znajdującymi się w nim 6 rublami odebrałem dnia 23 grudnia, dnia zaś 25 według waszego żądania ja i ksiądz Władysław Jurkowski, proboszcz konieczyński, ogłosiliśmy z kazalnicy o waszej intencji i prośbie do rodzin waszych. Wymieniliśmy przytém tych wszystkich, którzy złożyli się na wotywę przed obrazem N. Marji Panny Niepokalanie Poczętej, słynącym we Włoszczowie od roku 1642 nadzwyczajnymi łaskami. I tutaj ich wymieniam: Smitowski Jan ofiarował 1 rubla, Kuźak Fr. z Łachowa 25 kop., Adamczyk Kaz. 1 r., Kozieł Wojc. z Konieczna 1 r., Pason Jan 1 r., Wąchała Wawrz. 25 k., Petralik Winc. z Rogienic 23 k., Kubie Antoni z Bebelskich Hub 25 k. i Toborek Szym. z Woli Wiśniowej 25 k. Nabożeństwo zapowiedzieliśmy na 29 grudnia na godzinę 9. Do Włoszczowy przybyły wasze żony, rodzice, krewni, przyjaciele, i dzieci niektórych z was. Wśród gorących modłów i jęków, śpiewając suplikacje i „Pod Twoją obronę“, błagaliśmy wszyscy (a ludzi był pełen kościół) Pana Boga o uproszenie dla was i dla wszystkich tam będących błogosławieństwa od Pana Boga, abyście z pożytkiem dusz waszych umieli znieść i uczciwie przyjąć wszystko, na co jesteście wystawieni. Piszę te słowa za pośrednictwem Gazety Świątecznej, bo w ten sposób najłatwiej do Was dojdą. Inaczej nie mógłbym ich przesłać, bo nie wiem, jakie są wasze adresy. Kochani nasi! ufajcie w miłosierdzie Boże, ducha nie traćcie! Znoście wszystko z tém świętém poddaniem się woli Bożej, z jakim cierpiał nasz Najdroższy Zbawiciel, Jezus Chrystus. Uroczyscie oświadczamy i zapewniamy was, że my, pozostali tu, każdego dnia, niemal każdej chwili modlimy się i błagamy Zbawiciela świata przez pośrednictwo Najsw. Maryji Panny, Ukochanej Matki Naszej, i wszystkich Patronów świętych, aby was, kochani bracia, Aniołowie Pańscy od wszelkiej przygody strzegli i do rodzinnych waszych gniazd jak najprędzej przyprowadzili.

Bądźcie zawsze czystego serca, pamiętajcie, że zawsze na was Najlepszy Ojciec patrzy. My zawsze z wami! Wasze żony, dzieci, rodzice, dziadkowie, rodzeństwo całe, krewni i sąsiedzi są, o ile wiem, zdrowi z łaski Pana Boga, gospodarki wasze prawie takie, jakie pozostawiliście. Módlcie się i wy za nas, a w szczególności za swe dzieci i żony, aby

szatan nie skaził ich, aby były wam wierne i aby dzieci na świętych wychowywały. Módlcie się i za mnie, i za wszystkich prawdziwie nieszczęśliwych, to jest grzeszników, bo za grzechy jest ten dopust Boży, w jakim się znajdujecie. Z serca wam wszystkim życzę błogosławieństwa Bożego w roku 1905 i Panu Bogu was oddaję. *Ksiądz Aleksander M.*“

Dnia 3-go grudnia zmarł w Krakowie **Aleksander Michalski**, uczony i zasłużony pracą, badaniami i dziełami naukowymi geolog czyli znawca warstw ziemi. Prace jego są bardzo ważne dla nauki. Między innymi ś. p. Michalski zbadał i opisał budowę wewnętrzną gór Świętokrzyskich i ziemi w okolicach Kielec, na Podolu i Kujawach. Przytém ułożył mapę, na której widać, z jakich pokładów składają się góry Świętokrzyskie i cała ich okolica.

Z Augustowa w gubernji suwalskiej piszą do nas:

Jeżeli Bóg da nam zdrowie, a szczególnie naszemu czcigodnemu pasterzowi księdzu dziekanowi Nowickiemu, to z nadzieją wiosny przystąpimy do rozszerzenia kościoła, który jest bardzo mały na miasto powiatowe, do którego, oprócz swoich, wielu obcych parafjan przychodzi. Latem wielu ludzi stoi przed kościołem, a w zimie wszyscy tłoczą się do środka, aż kości nieraz trzeszcza. Nawet procesji trudno wejść do kościoła. Rozłożono na parafjan 22 tysiące rubli, potrzebnych na tę przebudowę. Dopiero w jesieni zaczęli składać pieniądze. Ale ksiądz dziekan już przygotował i do szopy poukładał wszystko drzewo, i połowę wszystkiej cegły już wyrobił, tak, że na wiosnę można będzie prędko rozpocząć robotę. Gorliwy, to pasterz; nie czekając złożenia pieniędzy, już od kilku lat pracuje, starając się najpierw o pozwolenie, potem o wszelkie robiwo, i już wydał na to zgórą 9 tysięcy r., chociaż z drobnych ofiar parafjan zebrał mało co więcej nad 700 rubli. Dobrze by uczynili obcy parafjanie, gdyby choć tych drobnych ofiar nie żalowali, znajdując się w kościele, kiedy je ksiądz na tackę zbiera. Drzewo, które było splawione wodą, parafjanie niemal o wiorstę drogi zwieźli, również cegłę z cegielni. Tylko jeszcze kamieni na fundamenta jest mało. Tu parafjanie okazali się niedbałymi, bo ksiądz prosił, żeby każdy choć po fuze przywiózł, ale prośby te pozostały bez skutku. A przecież o ile sami dopomożemy w robocie, o tyle mniej trzeba będzie płacić. Ze zwózką zaś taką przy dobrych chęciach łatwo byśmy się uporali. *F. W.*

Z Rajgradu w gubernji łomżyńskiej piszą do nas:

W lipcu roku zeszłego założyliśmy tu sklep chrześcijański udziałowy pod nazwą „Rola“. A co do tego się przyczyniło? Oto czytanie Gazety Świątecznej, bo z tej gazety dowiedzieliśmy się o podobnych stowarzyszeniach, i jak je zakładać należy, a zachęceni tém, cośmy czytali, zmówiliśmy się w szesnastu, pojedaliśmy do rejenta w Grajewie i spisaliśmy umowę. Z udziałów pięciurobłowych zebrało się aż trzy tysiące rubli. My, założyciele, daliśmy wszyscy szesnastu po sto rubli, to jest każdy z nas ma po 20 udziałów, bo można mieć, ile kto chce, choćby i więcej nad dwadzieścia. Powodzi się sklepowi naszemu nieźle. Sprzedajacemu płacimy 35 rubli miesięcznie, a za dom 150 rubli na rok. *A. D.*

Nowe towarzystwo ogrodnicze. W mieście

Łodzi utworzyło się towarzystwo ogrodnicze, którego celem ma być szerzenie wśród ogółu wiadomości ogrodniczych, pielęgnowanie i dopomaganie do większego rozwoju wszelkich gałęzi ogrodnictwa, a obok tego zakładanie, utrzymywanie i ozdabianie ogrodów oraz opieka nad drzewami zasadzonymi na drogach. Będzie to więc towarzystwo takie samo, jak istniejące już od kilkunastu lat w Warszawie.

Miasteczko Goworowo, z pocztą, w gubernji łomżyńskiej, leżące o 4 wiorsty od Pasiaki, stacji kolei z Ostrołęki do Tuszczu pod Warszawą, potrzebuje zaraz piekarza chrześcijanina. Jeżeli to będzie człowiek sumienny i dobry piekarz, może mieć przyzwoite utrzymanie. Oprócz mieszkańców miasteczka i okolicznych, na targi i do kościoła przychodzących, przez 5 miesięcy latem bywają tu czynne tak zwane „kolońje letnie“, to jest przywożone są dzieci z Warszawy na wzmocnienie zdrowia na wsi. 300 dzieci prócz opiekunów i służby to spora gromada potrzebująca pieczywa, z której może też korzystać, byle tylko dawał chleb i bułki dobre, na termin je dostarczał i stosował się do cen przyjętych. *Ksiądz A. Brykczyński.*

Ładne i tanie chustki. W tych dniach po wsiach w okolicach Grodziska niedaleko od Warszawy włożył się jakiś młodzieniec po miejsku odziany z dużą paką chustek, szalików, rękawiczek zimowych it. p. Wszędzie opowiadał ze łzami w oczach o ciężkim położeniu swojej siostry, której męża, jakoby mającego sklep z takimi towarami, powołano do wojska. Żona, — jak mówił, — nie zna się na handlu i zajęta jest dziećmi, więc zwinęła sklep i uprosiła brata oraz dwóch znajomych, żeby towar choćby nawet za marną cenę rozprzedali. Rozczulone opowiadaniem młodzieńca żony fernali dworskich i dziewczęta, widząc śliczne kolorowe chusteczki sprzedawane za pół wartości, a nawet za trzecią część, zaopatrzyły się w nie, bardzo uradowane z taniego kupna. Ale radość ta trwała krótko. Na jednej z kobiet, która w nowiutkiej chustce udała się po żywność do Grodziska, poznał jeden kupiec niedawno okradziony swoją własność. Aresztowana kobieta opowiedziała, w jaki sposób chustkę nabyła. Policja objechała wsię pobliskie i odebrała od strapionych kobiet rzeczy tak niby tanio od miłego młodzieńca nabyte. *E. T.*

Požary. We wsi Skórkowicach pod Żarnowem w gubernji radomskiej spaliły się dnia 4-go grudnia wszystkie zabudowania Ignacego Filosa i Słusarczyka, oraz obora i stodoła Łukasza Świerczyńskiego ze zbożem i kartoflami. Spalił się także szynk rządowy. *W. N.*

We wsi Petrykoczach, w tejsze okolicy, spłonęło w noc wigilijną 11 domów mieszkalnych i 19 budynków gospodarskich ze wszystkiém prawie, co w nich było.

Przy młocarni. Na folwarku Sporniaku pod Bełżycami w gub. lubelskiej pisarz folwarczny, Roman Pliskiewicz, przecyzczał u parowej młocarni miarki, bo się zapchały. Gdy już wyczyścił, schodził na dół przez otwór, przez który puszcza się zboże w cepy. A tam było przyproszone słomą. Więc mu się noga poślizgnęła. W mgnieniu oka cepy ją porywały i druzgocą na miazgę. Zzucono pas i wydobyto nieszczęśliwego, ale wkrótce życie zakończył. Pozostała żona i dzieci w nieutulonym żalu proszą o westchnienie do Boga za duszę ś. p. Romana. *S. B.*

Zabici, ranieni i zaginięci na wojnie. Z gubernji suwalskiej. Zabici: Franciszek Wiencakajtyś z gm. Gielgudyzek i Zalman Ratowski

z Władysławowa. — Ranieni: Mich. Dubulewicz z gm. Jaworowa, Winc. Kowalewski z gm. Raudania, Maciej Klejza z gm. Fredy, Stan. Razmysłów z gm. Kolnicy, Józ. Andrukajtyś i Antoni Rakowski z gm. Szyłgal, Jan Jakiewicz z gm. Kibart, August Betther z gm. Chlebisek, Jan Sokołowski z gm. Pogiermonia, Tomasz Giedrajtyś z gm. Udrji, Józ. Szlakin z gm. Gudel, Fryderyk Krygier z gm. Zielonki, Leopold Engelmann z gm. Błogosławieństwa, Nuhim Giermański z gm. Pren, Maciej Aleksa z gm. Podawit, Józ. Kodyszewski z gm. Balkun, Stan. Kąkało z Uścianki, Kaz. Wolski z Promisek, Józ. Dawidowicz i Mld. Wojczokanis z gm. Ponieonia-Pozajscia, Józef Gawienas z gm. Karklin, Jan Domal z Rzeczek, Maciej Bujzus z Budek, Jan Rauba i Kiwel Fugler z pow. marjampolskiego, Gustaw Romanowski z g. Giełgudyszek, Józ. Pletkiewicz z g. Aleksoty, Jan Balczunajtyś ze Staczyny, Józ. Franciewicz z g. Karolina, Ant. Mikiewicz z g. Podawańca, Paweł Wydrynat z Szak, Szym. Sudocki z Tremynia, Franc. Marzalinis, Winc. Jusko i Szymel Angienicki z Marjampola, Adam Łauketys i Gustaw Lar z gm. Mihalina, Szymat Pakirski z Rakaty, Wład. Jasimowski i Wiktor Hurwicz z Mazurów, Maciej Szalc i August Wranowski z gm. Chlebisek. — Zaginęli w czasie bitew: Winc. Mareszekajtyś i Mich. Żwirblis z gm. Balwieszyszek, oraz Józ. Olzewski z gm. Mihalina.

Z gub. łomżyńskiej został raniony Marjan Troczyński z gm. Brańszczyka.

Z gub. wileńskiej ranieni: Stefan Taboła ze wsi Klonów w pow. dąbrowskim, Józ. Abramczyk z gminy Łuzca w tymże powiecie, Judel Baran z gm. Trąb w pow. oszmiańskim i Iser Lejbman z Oszmiany.

Z gub. kowieńskiej ranieni: Języ Siemaszko z gm. Sołoków i Antoni Łastowski z gm. Rymzan.

W Japonji. Rząd ogłasza znowu 488 nazwisk żołnierzy, zabranych do Japonji z wojska rossyjskiego. Między nimi znajdują się następujący:

Gabrjel Gołab, Adrjan Ustawicki, Teodor Liński, Klemens Smogozewski, Józef Herlan i Jan Pręcewicz — ci wszyscy ciężko ranieni. — Lekko ranieni: Józef Kowalczyk, Adrjan Janzewski, Jan Liszewski, Andzej Herwing, Adam Wiewbicki, Ignacy Czaja, Midał Sajko, Franciszek Chajęta, Stefan Ogiński, Stanisław Maczyński, Józef Różański, Kasper Duszyński i Wiktor Wiszniewski. — Zdrowi: Ostrowski, Wawrzyniec Kruszewski, Jan Buchalski, Franciszek Teżycki, Aleksander Rozenberg, Karol Król, Jan Kowatyński, Marceł Samoraj, Bronisław Wojczyk, Władysław Małopolski, Władysław Kępczyński, Franciszek Kosmański, Marjan Chratowski, August Leser, Ignacy Łapicki, Ignacy Smoleński, Hieronim Buzacki, Franciszek Ozól, Aleksander Kąt, Józef Kurpiński, Marcin Jetkun i Franciszek Pletyński.

Pieniądz czy Serce?

(Ciąg dalszy.)

II.

Wieś Rynia, w której dzieje się to, o czém tu mowa, leży na dużej piaszczystej równinie, która z jednej strony sięga do dużego lasu, a z drugiej obłana jest bystro płynącą w dal, splawną rzeką Narwią.

Rzeka ta robi ryniakom nieraz szkody ogromne. Jednego roku, gdy wylała więcej niż zwykle, zamieniła śliczne rozległe łąki, które się chlubiłi gospodarze ryńscy, które dostarczały obfitą strawy ich koniom i krowom, w jałowe wydmy piaszczyste, na których załedwie gdzieś chwast jaki wyrosnąć zdołał.

Innego znów razu, w same święta Wielkanocne, gnała ich ta rozszalała rzeka o parę wiorst w las, na górę. Ledwo umknęli z życiem i z częścią dobytku. Starcy, którzy umykać prędko nie mogli, wzięli na strychy, żeby woda ich nie zatopiła. Załedwie po trzech dniach woda z chałup ustąpiła i ryniacy do opustoszałych i zniszczonych przez ten straszny żywioł zagród wrócić mogli.

Biadają ludzie, ale żaden z nich nie

chce porzucić swojej wsi i rzeki swój ulubionój.

Na brzegu rzeki stoją zawsze lub leżą liczne czółna i łódki, któremi przeprawiają się na drugi brzeg, gdzie stoi okazały młyn parowy, dający dobry zarobek licznym bezrolnym mieszkańcom Ryni.

Wieś to nieduża, ma tylko dwadzieścia zagród gospodarskich. Mieszkańcy jej żyją zgodnie. Karczmy w niej niema i nie było wcale, ani nawet sklepika. Wszystkie sprawyki załatwiają w leżącym o kilka wiorst miasteczku, albo w sklepiku wiejskim, znajdującym się przy osadzie młyna parowego za wodą.

Ze wszystkich zagród największa i najdostatniejsza była zagroda Michała Łuki. Jest to gospodarz zamożny i rządnym bardzo; ziemi ze 40 morgów posiada, a i grosza także sporo; ale że dzieci ma gromadkę dużą i ciągle jeszcze Pan Bóg nowe pociechy mu zsyła, więc majątek jego z czasem rozdrobnić się musi i każdemu z dzieci nie tak znów wiele ma się dostać.

Rad był też bardzo, że najstarszą i najbardziej ulubioną córkę, Marysię, wydać mu się zdarzało za najbogatszego chłopaka we wsi.

Gdy Antek Mazurek przysłał swaty, Łuka przyjął je chętnie i córce przyjął nakazał. Ani słuchać nie chciał, gdy mu żona, młoda jeszcze i urodziwa kobieta, żałując córki, o innych skłonnościach jej serca opowiadała; głupstwo to wszystko było według niego, tylko majątek rzecz ważna.

III.

Janek Sokół, odłączywszy się od gromadki, poszedł ulicą wsi wolno, z głową spuszczoną, i po niejakić chwili wszedł do stojącej nieco opodal od drogi niedużej lecz schludnej zagrody.

Chata była niewielka, lecz utrzymana porządnie, jak również i inne zabudowania gospodarskie, dziś prawie pustką stojące; w obórce stała tylko jedna krówka, w chlewku jeden wieprzak pokwikał.

Stary Józef Sokół, ojciec Janka, miał gospodarstwo niemałe, bo 20 morgów wynoszące; ale był człowiekiem niespokojnym, gotowym choćby bić się o każdy grosz, jeśli sądził, że do niego należy, więc wdał się w sprawę z sąsiadem o jakiś skrawek ziemi z jego polem graniczącą. Włóczył się z tém po sądach, nie chcąc darować swego i będąc pewnym, że wygra. Nie wygrał przecież, ale stracił na to prawie cały majątek. Ocalała załedwie chata z zabudowaniami gospodarskimi, ogrodem i niewielkim sadem wiśniowym. Zmartwił się tém sroźce i niedługo potem zamarł — ze zgrzyoty, jak powiadano, — zostawiając wdowę i syna wyrostka w biedzie zupełnej.

Biedna Sokolina pracowała ciężko, aby wyhodować swego jedynaka. Janek, jak mógł i umiał, dopomagał matce, od małego zaprzęgając się do pracy. Przyciem rwał się do nauki i książek. Za życia ojca jeszcze chodził zimową porą do szkoły, ale mało się nauczył. Potem jednak za czyjąś radą kupił sobie dobrą książkę, ołówek, linijkę, papieru, i sam w wolnych chwilach uczył się czytać i pisać, aż się też nauczył dobrze. A wtedy już każdy zaoszczędzony grosz obracał na kupno książek i gazet, a każdą chwilę wolną na ich czytanie. Tym sposobem dużo się nauczył; wiedział nawet, co działo się na szerokim świecie, jakie narody go zamieszkują; znał dawne dzieje ojczyste, wiedział, jakie rzeki w kraju płyną i dokąd, jakie góry się wznoszą, jakie są

miasta. W długie wieczory zimowe czytał a czytał. Często też schodzili się do niego ludzie, aby posłyszec coś ciekawego z Jankowego czytania; a on chętnie każdemu opowiadał, i dobrą drogę do nauki czytania wskazywał, za co też lubili go wszyscy.

Gdy dorósł, zaczął pracować we młynie parowym, za rzeką leżącym. Tam pracowitością i nauką zwrócił na siebie uwagę zwierzchników; więc zaczęli go po niejakić czasie używać do czynności i robót trudniejszych a lepiej płatnych. Zabrał więc dobrze i grosz składał, aby móc kiedyś odkupić rolę ojcowską, choć w części jakiej przynajmniej.

We krwi już widać miał przytém chęć, tęsknotę do pracy na roli, i nieraz uwalniał się od roboty we młynie, aby kosić w gromadzie, lub orać pole dleobodajne.

Dziś smutny i zamyślony wrócił od żniwa do domu. Nic nie mówiąc do krzątającej się koło wieczery matki, siadł przy stole, oparł zmęczoną głowę na obu rękach i zamyślił się smutnie.

Matka, spojrzawszy na syna, odrazu domyśliła się, żkad smutek jego. Wiedziała ona dobrze, co gryzło i trapiło go tak bardzo. Znała to jego nieszczęsne kochanie i bolała nad niem bardzo, bo rady na to nie miała żadnej. Wiadomo było, że zamożny a pyszny Łuka nijak Jankowi najstarszej a ulubioniej córki za żonę nie odda, chociaż lubił go nawet i cenil za jego prawości i pracowitość, i często nawet za wzór innym go podawał. Od zięcia swego żądał Łuka majątku przedewszystkiem, bo w tém największe szczęście dla córki swój widział.

Milował Janek Marysię duszą całą, światła za nią, jak to mówią, nie widząc. Miłowaniem swém gryzł się i trapił bardzo, bo wiedział, że ulubiona dziewczyna żoną jego nigdy nie będzie. W żalu swym tak zapamiętywał się nieraz, że życie sobie odebrać chciał, lecz myśl o Bogu i matce, go wstrzymywała.

A matka, ciągle nad jedynakiem czuwająca, w chwilach ciężkich dla niego stawała przy nim cicho, rękę spracowaną na głowie mu kładła, i prosiła, żeby miał ufność w Bogu i wzgląd na jęj starość, tuliła go do siebie i pieściła, jak wtedy, gdy małym był jeszcze.

Ta dobroć matki uspokajała Janka na czas jakiś. Ze zdwojoną siłą brał się do pracy lub zagrzebywał się w czytaniu, a matka jego gorące modły zanosiła do Boga i Panny Najświętszej, prosząc o ukonienie boleści syna.

Usłyszawszy poprzedniej niedzieli w kościele po kazaniu pierwszą zapowiedź Marysi z Antkiem, biedny Janek chodził jak błędny. Wiedział, że dla niego wszystko już skończone. To uciekał z domu i po kilka dni w osadzie młynowej siedział, to znów wracał i umyślnie, jak dziś, szedł żać pole Łukowe, aby się na kochanie swoje napatrzeć. Patrzył, a truł się coraz więcej.

Matka, widząc go tak bardzo udęczonym, podeszła do niego, pogładziła go głowie, a chcąc go od trapiących myśli oderwać, prosiła, żeby jęj drew na ogień urabiał i wody ze studni przynosił.

Ruszył się Janek, wziął siekiere do ręki, wyszedł na podwórko i żywo zajął się przerabianiem co najtwardszych kłoców, na podwórku leżących.

Potem rzucił siekiere i chwyciwszy wiadro, do studni poszedł żywo.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

GOSPODARSTWO.

o hodowli raków.

Raki nie w każdej wodzie się trzymają i są nawet co do tego dość wybredne. Często się zdarza, że przeniesione do innej wody, wychodzą na brzeg; jest to znak, że woda ta jest dla nich nieodpowiednia.

Najwłaściwsze do hodowli raków są:

a) Wszelkie wody stojące, gdy są dostatecznie czyste i o lie spodnia warstwa gruntu tworzącego brzegi jest odpowiednia do wzrostu roślin wodnych. Rak najlepiej lubi brzegi kamieniste, zwłaszcza w jeziorach. Chętnie też trzyma się brzegów zarosłych roślinami, szczególnie gatunkiem *Elodea*. To, czy woda jest głębsza, czy płytsza, nie stanowi różnicy.

b) Wody bieżące, strugi, rzeczki i rzeki wszelkiej wielkości, gdy bieg ich nie jest zbyt szybki, a koryto przechodzi przez lasy i łąki, bardzo nadają się do hodowli raków. Szczególniej gdy brzegi takich wód są margliste, wapienne i glinowate, obrosłe olszyną, wierzbą, to raki chętnie się tam między koźkami trzymają. Strumienie bystro płynące i kamieniste są dla raków nieprzydatne, jak również wody mętne i zanieczyszczone. Bardzo odpowiednie są natomiast strugi przepływające przez łąki.

Należy tu jeszcze wspomnieć o stosunku węgorza do raka. Wiadomo, że węgorz jest najzawziętym nieprzyjacielem raka. W mniejszych wodach węgorze niszczy raki. W wodach zamkniętych, w mniejszych jeziorach, bardziej opłaca się hodować węgorze, niż raki. W wielkich jeziorach można i węgorze i raki wspólnie hodować, bo na znacznej przestrzeni mogą istnieć zdala jedne od drugich, chociaż nie uniknie się tego, aby tu i ówdzie rak nie padł ofiarą węgorza. Raki lubią ciepłe wody stawów i rzek, o brzegach miękkich, w których by im łatwo było robić sobie nory; nawet kanały kopane w torfach są dla nich dobrą siedliskiem, byleby w wodzie mieszkaly ślimaki dostarczające im wapna, koniecznego do odnawiania ich pancerzy. Jeśli w wodzie niema ślimaków i na dnie nie znajdują się muszle, to można temu zaradzić przez narzucenie potłuczonych skorupek jaj, muszli i t. p. Jeśli brzegi są dla raków niedogodne, można je ulepszyć przez nasypanie kamieni wzdłuż brzegów i utworzenie na środku stawu wyspy; między kamieniami znajdują raki dla siebie schronienie. Taką wyspę nakrywa się darnią, zostawiwszy w środku otwór 25 cali szeroki, idący do dna. W otwór ten, napełniony wodą, rzuca się od czasu do czasu pokarm. Raki prędko przyzwyczajają się przechodzić między kamieniami do rzuconego pokarmu, i w razie potrzeby łatwo je wyłowić siatką, na którą kładzie się przynętę. Kto widział raki przechowywane w sztucznym wodozbiorze, zwanym akwarjum, ten wie, z jaką zręcznością przechodzą one między kamieniami, albo się między nimi chowają. Z tego widać, że w takich nasypach raki chętnie się gnieźdzą, szczególnie jeśli jeszcze obsadzimy brzegi wierzbą; dającą podczas upału cień bardzo dla raków pożądany.

Wody zamknięte łatwo jest urządzić w taki sposób, by stanowiły odpowiednią dla raków siedzibę. Pierwszą-lepszą strugę wolno płynącą pokopać w gzygaki, aby jej koryto przydłużyć; przyływ i odpływ zamknąć śluzami zao-

patzonemi w druciane siatki; wewnątrz też podobnymi przegrodami podzielić wodę na tyle przedziałów, ile się podoba. Każdy oddział obsadzić rakami, licząc ich 8 do 10-ciu na kawałek mający 1 metr (42 cale) szerz i wzdłuż. Od dokładnego obsadzenia rakami zależy dalsze udanie się przedsięwzięcia.

Do obsadzenia najlepiej nadają się raki mające 5 do 7 lat, wagi do 3 łutów. Czas najodpowiedniejszy ku temu będzie w kwietniu i maju, albo jesienią we wrześniu i październiku. Na wiosnę samice mają złożone pod ogonem jajka, łatwo je więc rozpoznać. Na 6 samic wsadza się 4 samce. Samice po wsadzeniu zaraz budują sobie jamy, aby mieć schronienie, samce zaś rozbiegają się na wszystkie strony, polując na zdobycz. Ponieważ młode po dwóch miesiącach wykluwają się z jajek, więc przy takim sposobie obsadzenia będziemy mieli jeszcze w tym roku młode raki.

Jeśli raki, przeznaczone do rozplodu, odbyły podróż daleką, należy je z wielką ostrożnością wsadzać do wody. Nagłe zalanie wodą zabiłoby je, a to dlatego, że powietrze, które napełnia ich otwory skrzelowe, nie znalazłoby wyjścia, i tamowałoby dostęp wodzie, co jedno z drugim spowodowałoby uduszenie. Aby tego uniknąć, sadza się raki na plecionkę koszykową, o tyle obciążoną kamieniami, aby na palec zanurzała się w wodzie; albo wysadza się raki na płaski brzeg, a one same powchodzą do wody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. Strzelecki.

Nawóz pod owies na kartoflisku.

Mam kawałek pola pod lasem. Użytkuję z niego w taki sposób, że jednego roku sadzę kartofle na gnoju, a następnie na kartoflisku sieję owies. Nigdy jednak nie mam dobrego owsa, i w siomę nie wyrośnie, i ziarno ma liche. Innego zaś zboża siać nie mogę, bo przez zimę wymoknie. Teraz mam kartoflisko zorane na zimę. Myślę na wiosnę posypać superfosfatem i dopiero owies siać. Czy to będzie dobrze?

N. N.

Będzie dobrze, tylko zamiast superfosfatu zwyczajnego, dać superfosfat amonijakalny, 2 centnary na morg. Rozsiać go na wiosnę przed pierwszą uprawą. Owies powinien być dobry.

A. S.

Jak oduczyć maciorę od pożerania prosiąt.

Często się zdarza, że maciorę rodzącą po raz pierwszy chcą pożerać prosięta. Niezawsze pomaga choćby jak najstaranniejsze obchodzenie się z niemi w czasie porodu, łagodne przemawianie, głaskanie po brzuchu i wymionach i t. p. Otóż na takie wyrodne matki można użyć z dobrym skutkiem następującego sposobu.

Najpierw zakłada się maciorze na pysk duży psi kaganiec, a następnie każde nowonarodzone prosię kładzie się do dużego kosza, który stawia się w ciepłym miejscu. Po odczyszczeniu się maciorę należy poczekać, aż wymię mocno nabierze pokarmem; wtedy kładzie się maciorę na ziemi, związuje się jej mocnym postronkiem przednie i tylne nogi, związane nogi wyciąga się naprzód i wtył, aby odsłonić zupełnie wymiona, i podciąga się cokolwiek w górę zapomocą postronków przywiązanych do drąga nad kojcem. Do skrępowanej w ten sposób świni przysadza się prosięta, którym dobrze jest przedtem przyciąć ostre zębki szczypcami od

zębów. Gdy prosięta się nassa, zabiera się je, a świnię pozostawia spętaną. Po kilku godzinach wymiona nabiorą boleśnie mlekiem, a wtedy znowu przysadza się prosięta. Gdy to się kilka razy powtórzy, maciora przekona się, że nie złego jej się nie dzieje, ale przeciwnie, że ssanie przez prosięta przynosi jej ulgę. Zacznie więc chrząkać przyjaźnie, a wtedy można już ją puścić bezpiecznie. t.

Listy z drogi na daleki wschód, do Mandżurji.

Z Warszawy.

Jestem przedpłatnikiem Gazety Świątecznej, ale w roku ubiegłym nie doczytałem jej do końca; nie wiem, kto ją za mnie odbiera w Bychawie, bo jestem już na służbie w wojsku, powołany jako felczer na daleki wschód. Chcę Was pożegnać, bracia i siostry, i społecznicy, i nietylko ja, ale wszyscy my felczerzy zapasowi zgromadzeni tu razem żegnamy się z wami. Jedzie nas Polaków katolików 45, prawosławnych 3 i ewangelików 2. Bracia i siostry! prosimy was o westchnienie za nami do Boga, aby raczył nam pobłogosławić w tych ciężkich chwilach. Żegnaj was wszystkich, kumowie i kumy, i ludzie dobrej woli i życzliwego serca, w całej Bychawie i parafji bychawskiej. Może który z was miał co do mnie przykrego, to proszę serdecznie o przebaczenie, i proszę wszystkich dobrych ludzi o westchnienie do Matki Boskiej Częstochowskiej, aby nam dopomogła jeszcze ze sobą się zobaczyć. Do widzenia ze wszystkimi w Bychawie i koło Bychawy! Wasz sąsiad

Jan Żminda.

Z Białegostoku w gub. grodzieńskiej.

Dnia 27 grudnia.

Ja, czytelnik Gazety, który to piszę, i towarzysze moi, jesteśmy w powiatu łęczyckiego, gubernji kaliskiej. Przed odjazdem na wojnę żegnamy za pośrednictwem Gazety Świątecznej nasze rodziny.

Kochani nasi Dziadkowie i Babki, kochane nasze żony, kochani Rodzice, i bracia, i siostry, i nasze ukochane małe dzieci! Żegnamy się z wami wszystkimi, bo chociaż mamy tymczasem stać w mieście Słonimie, w gubernji grodzieńskiej, ale potem pojedziemy do miasta Władystoku, to jest na wojnę. Tu będziemy stali nie dłużej nad miesiąc, bo tak nam oficerowie oznajmili. Moji i nasi kochani, jaka to boleść i rozpacz nasza, moi najukochańsi i wszyscy znajomi! Gdyśmy się zebrali w dzień wilji w mieście Białymstoku, to nam dali wieczerzę razem z obiadem i śniadaniem. Po tej wieczerzy, niby wigilijnej, odśpiewaliśmy litanję loretańską i „Pod Twoją obronę“, żeby nas Matka Boska broniła od nieszczęścia. A potem śpiewaliśmy kolendę „Wśród nocnej ciszy“ i „Aniół Pański“. Złożyliśmy też na mszę świętą 11 rubli i 61 kop. i doręczyliśmy to księdzu dziekanowi Szwarcowi dla przesłania do Częstochowy. I taki każdy modli się jak tylko może, i jeden z drugim żyje po bratersku, w miłości. Do tego miasta zebrali tymczasem zapasowych z dwóch powiatów: łęczyckiego i tureckiego. Mają nas zebrać 5 tysięcy z gubernji kaliskiej. Moji kochani, ja i nasi żegnamy się z wami, z całemi naszymi ukochanymi rodzinami. Pozdrawiamy Ojców kochanych i kochane nasze Matki, braci i siostry, i ukochane nasze żony, i małe nasze dzieci, i stryjów, i wujów, i ciotki, i pociotków, i wszystkich krewnych, powinowatych

i znajomych. Ktoby czytał tę naszą ukochaną Gazetę, niech zawiadomi swoich znajomych i krewnych o tém, co my tu piszemy. Zostańcie z Panem Bogiem! Bywajcie zdrowi!

Teraz ja, Roch Ryś, pozdrawiam moich Rodziców, i braci, i siostry, i szwagrow, i stryjów, i wujów, i ciotki, i wszystkich krewnych, całą rodzinę, i p. Antoniego Borskiego, kumotra wraz z kumą, i dziećmi. I pozdrawiam wszystkich na Wilkowie, i wszystkich przyjaciół, Ługowskich, i Nazdrowicza z żoną i dziećmi. Proszę dać przeczytać tę Gazetę tym, którzy tu są wymienieni, i Pietruszewskiemu z żoną i dziećmi.

Roch Ryś.

Ze Słonima w gubernji grodzieńskiej.

Dnia 29 grudnia 1904 roku.

Szanowny panie pisarzu Gazety Świątecznej! Proszę uprzejmie umieścić tych kilka słów, które ośmielam się poraz pierwszy napisać. Jestem samoukiem, ale Gazetę czytywałem już lat dziesięć. Przez pierwsze dwa lata sprowadzałem ją z sąsiadem, a osiem lat to nam swoim kosztem sprowadzał dziecie folwarku Prądzewa. Teraz chciałem podzielić się ze spótyelnikami wiadomością, jaką mieliśmy wigilję Bożego Narodzenia. Powołał nas dnia 22 grudnia. Przez dwa dni staliśmy w gołém polu, na wichurze i zimnie, nie wszyscy, ale ci, co mieli po czworo dzieci i nie wiedzieli, czy będą wzięci. Ale wypadło iść i takim jak ja, od czworga dzieci. W dzień wigilijny urwałem się na parę godzin do domu, żeby się podzielić z rodziną tym chlebem niebieskim może poraz ostatni. Zgromadzili się do mego mieszkania krewni, znajomi i kumowie, i zaczęliśmy się dzielić już nie opłatkiem, ale łzami. Zatrzymałem się chwilę małą; musiałem się wybierać do swego obowiązku, na miejsce zborne. Przy odejściu trudno mi było rozstać się z rodziną. Żona zalana łzami nie chciała mnie puścić, ale rady nie było: musiałem iść łzami zalany. Pobłogosławiwszy swoich wizerunkiem Chrystusa Pana, odszedłem do Łęczycy. Była godzina 9-ta. O godzinie 12-tój w nocy ludzie gromadzili się do kościoła na uroczystość Narodzenia Dzieciątka Jezusa, aby oddać Mu chwałę. I my także zgromadzeni na rynku, zaczęliśmy śpiewać pieśni nabożne „Anioł pasterzom mówił“, „Bóg się rodzi“ i „Kto się w opiekę“. O godzinie 6-jej wyruszyliśmy z Łęczycy do Kutna, aby wsiąść na kolej. Szliśmy z tłumokami na plecach, jak owi ubodzy pastuszkowie do szopki betlejemskiej. Takie mieliśmy święta opłakanie.

A teraz zwracam się do żony mojej w Prądzewie. Kochana żono! Może i do twoich uszu dojdzie to pisanie. Proszę cię, nie rozpaczaj w tej biedzie! Zдай się na wolę Pana Boga. Przyjmij chętnie ten krzyż, który na nas jest włożony, abyśmy go dźwigali. Matko Najświętsza, Opiekunko sierot i Pocieszycielko strapiionych! proszę Cię pokornie, otrzyj łzy biednych dzieci i żon naszych. Pociesz je i ochraniaj płaszczem swojej macierzyńskiej opieki! Już nie mogę więcej pisać dla żałości, która ścisła moje serce, i dla łez zalewających oczy.

Jesteśmy obecnie w mieście Słonimie, gubernji grodzieńskiej, w 118-ym szumskim pułku piechoty. *Franciszek Banasiak.*

Z Wołkowyska w gub. grodzieńskiej.

Dnia 29 grudnia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wszyscy my, żołnierze zapasowi z powiatu piotrkowskiego, wyjechaliśmy

z Piotrkowa w dniu 26-ym grudnia, w sam dzień Św. Szczepana, o godzinie 5 wieczorem. Na stacji kolei, gdzieśmy wsiadali do pociągu, zebrało się mnóstwo ludzi, aby nas pożegnać. Trudno opisać, co się w sercu każdego podówczas działo, zarówno w sercach tych ludzi, co odjeżdżali, jak i pozostających żon, dzieci, rodziców, braci i sióstr. Smutek i żal widać było na twarzach u wszystkich i łzy w oczach, a płacz i łkanie wciąż się rozlegały, bezustanku. I prawdziwie kamiennego chyba ktoś musiał być serca, gdyby wtenczas nie zapłakał. Boć wszyscy ze łzami i łkaniem żegnają się może na zawsze, a pozostali na głos polecają nas opiece Pana Boga i cudownej Matce Boskiej Częstochowskiej, aby nam Pan Bóg dał szczęśliwie powrócić. Dnia 27 byliśmy w Warszawie, ale nie wychodziliśmy na miasto; zjedliśmy tylko obiad i pojechaliśmy do Siedlec, a ztamtąd przez Białystok do miasta powiatowego Wołkowyska, gdzie obecnie stojimy, ale pewnie tylko dotąd będziemy, aż nas odwieją po wojskowemu. Złożyliśmy się w kilku i zamówiliśmy w tutejszym kościele mszę św. Są tu zapasowcy, którzy pragną za pośrednictwem Gazety Świątecznej dać o sobie wiadomość swoim, a mianowicie: Ign. Lurandowicz, Józ. Rorbach, Jacek Pawlak, Fr. Lachman z Wronikowa, Jan i Feliks Tylmanowie ze Stawek, Kar. Stepiński z Bełchatowa, Józ. Fokt z Grocholic, Jan Spiewek z Kamieńska, Roch Ryba z Dębic Pocztelskich i Tom. Szymański z Kuźnicy. *Józef Owczarek.*

Nowinki telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Z pod Portu Artura, d. 31. (Tel. Ag. Petersb.). Do gazet angielskich donoszą, że z tysiąca żołnierzy rosyjskich, którzy bronili fortu **Erlunszanu**, przy zdobywaniu go przez Japończyków dnia 28 grudnia, połowa zginęła od wybuchu buchadeł podziemnych i podczas pierwszego napadu Japończyków. Pozostali przy życiu żołnierze bili się jeszcze 10 godzin. Ocalało się z nich 150. Ustupując Rosjanie podpalili swoje zabudowania, leżące z tyłu fortu.

Tokjo, d. 31 grudnia. Rząd japoński ogłasza, że w obwarowaniach Erlunszanu Japończycy znaleźli 43 armaty. W Tokju przypuszczają, że Rosjanie ustąpiwszy z Erlunszanu nie będą mogli się utrzymać i w sąsiednich fortach, broniących Portu Artura od północnej strony.

Londyn, d. 1 stycznia. Otrzymano tu telegram urzędowy z Tokja, że w sobotę, 31 grudnia, o godzinie 10-jej rano, wojsko japońskie pod Portem Artura wysadziło zapomocą podkopu i buchadeł podziemnych wały fortu **Sunsuszanu**, który leży niedaleko od Erlunszanu; następnie Japończycy rzucili się do wnętrza tego fortu i o godzinie 11-jej zrana tam weszli. Część Rosjan cofnęła się ku miastu, do innego fortu, część zaś zginęła, zasypana ziemią od wybuchu.

— *D. 2.* Z pod zwalisk fortu Sunszanu Japończycy wydobyli zasypanych, ale żywych jeszcze dwóch oficerów i 160 żołnierzy rosyjskich. Ocaleni mówią, że od wybuchu pod zwaliskami zginęło około 150 żołnierzy rosyjskich.

— *D. 2.* Poseł japoński w Londynie ogłasza, że w niedzielę, 1 stycznia (w dzień Nowego Roku), o godzinie 7-jej rano Japończycy zajęli fort, nazywany jedną literą **N.**, a potem znowu fort **Palunszan**. Usadowiwszy się tam Japończycy zaczęli walić z armat w obwarowania rosyj-

skie na pobliskich wzgórzach i po zaciętych opozycjach Rossjan zawładnęli temi wzgórzami.

Czyfu, d. 1 stycznia. Posłaniec rosyjski z Portu Artura przywiózł tu wiadomość, że Japończycy ustawili już 8 armat na wzgórzach w pobliżu fortu Itszanu, niedaleko od Anceszanu, i widocznie zamierzają zdobywać ten fort, z którego Rosjanie strzelali do Japończyków i wyzadzili im niemałe straty. Nowe miasto w Porcie Artura jest zbuzzone strzałami armat japońskich i porzucone przez Rossjan. W mieście palą się składy węgla.

— *D. 2.* Usiłowanie Japończyków, aby odciąć od Portu Artura fort na górze Laotizanie, odpiął odział Rossjan złożony z pięciuset ludzi. W nocy 25 grudnia Japończycy wyruszyli na południe od zatoki Gołębiój, aby zbadać jedno obwarowanie rosyjskie, pod górą Laotizaniem. Ponieważ jednak przy księżycu dostarczono ich zawczasu i Rosjanie przygotowali się do obrony, więc Japończycy musieli się cofnąć. Ale wywieździeli się i wymiarkowali przytém, w jaki sposób ponowić napad. Jakoż w trzy dni potem zaszli Rossjan z tyłu i wyparli z tego obwarowania dalej na południe. Armaty japońskie strzelały do fortu na Laotizanie. Rosjanie utracili 500 bohaterstwo walczących żołnierzy. Straty Japończyków są jeszcze większe.

— *D. 2.* Dziś w poniedziałek zrana przyplłynęły do Czyfu z Portu Artura 4 rosyjskie statki buchadłowe i łódź parowa należąca do namiestnika dalekiego wschodu, generała Aleksiejewa. Dwa jeszcze buchadłowce popłynęły do przystani niemieckiej Kiauczau w Chinach. Wcześniej zaś, dnia 31 grudnia nocą, przyjechało łodzią z Portu Artura dwóch oficerów z czterema żołnierzami. Mówią oni, że obleżonym w Porcie Artura jest coraz ciężej.

Rosyjskie statki buchadłowe nie miały już bezpiecznego stanowiska w przystani Portu Artura, dlatego przyplłynęły do miasta chińskiego Czyfu. Udało się im tu dopłynąć szczęśliwie, bo większa część japońskich okrętów wojennych z pod Portu Artura odpłynęła niedawno do Japońji, by tam się przygotować do nowej wyprawy przeciwko płynącym z Europy okrętom wojennym rosyjskim admirała Rożestwieńskiego. Okrętów rosyjskich w Porcie Artura Japończycy już nie strzegą i nie śledzą, bo zostały one popsute strzałami armat japońskich z Wysokiej Góry, a jeden z nich, Sewastopol, przez buchadła ze statków japońskich. Ocalało jeno kilka rosyjskich statków buchadłowych, które umknęły teraz do Czyfu.

Tokjo, d. 1. Statki buchadłowe japońskie pod Portem Artura uderzyły jeszcze raz na okręt pancerny „Sewastopol“ stojący na morzu przy brzegu półwyspu Tygrysiego pod Portem Artura i uszkodziły go tak, że przechylił się i wrył się przodem w dno morza, niegłębokiego tam.

Czyfu, d. 2. Dziś w poniedziałek o godzinie 4-jej po południu w pogoni za statkami buchadłowymi rosyjskimi podplłynęło pod miasto Czyfu 7 buchadłowców japońskich i jeden wielki okręt japoński.

Petersburg, d. 2. Od generała Stesla z Portu Artura nadeszły dwa listy telegraficzne do Najjaśniejszego Pana:

Telegram pierwszy z dnia 13 grudnia: Japończycy po zdobyciu Wysokiej Góry zaczęli strzelać z wielkich armat do szpitali, gdzie leżą ranieni. Dziś szpital dziewiąty bardzo ucierpiał. Starszy lekarz, Krzywiec, został raniony, lecz czynności swe pełni dalej. O tych nieprawnych postępkach pisałem do dowódcy

Japończyków, generała Nogiego. Wojsko rosyjskie jest pełne odwagi.

Telegram drugi z dnia 18 grudnia: Dziś Japończycy wybuchami podziemnymi wysadzili w powietrze jeden fort w północno-wschodniej stronie Portu Artura i rzucili się z tamtej strony na warownię, lecz ich odparto. W formie wysadzonym w powietrze, zabity został generał Kondratienko i wielu innych. W nowym mieście szpitale dziewiąty i szósty są zrujnowane, budynek Banku rosyjsko-chińskiego również. Wszyscy obrońcy ożywieni są bohaterskim duchem.

Telegram trzeci z dnia 19 grudnia: Szczęśliwi jesteśmy, że w dniu imienin Waszej Cesarskiej Mości składamy najpoddanejsze życzenia tu z Portu Artura, który wskutek pomocy Bożej i modlitw Twoich, Najjaśniejszy Panie, już jedenasty miesiąc się utrzymuje. Duch wojska naszego jest wielki. Dziś na paradyzie grzmiało ogłuszające „Hura“ na cześć Cesarza, Ojca naszego, a dowodzi ono wielkiej, potężnej siły panowania Waszej Cesarskiej Mości i nieograniczonego przywiązania do Cesarza, Ojca naszego.

Londyn, d. 2 stycznia. Poseł japoński w Londynie ogłasza, że według doniesień generała Nogiego, nocy dzisiejszej, z niedzieli na poniedziałek, Rosjanie sami wysadzili prochem w powietrze fort wschodni na górze Kikvanszanie, oraz fort oznaczony literą M. (Wzgórze i fort zwany Kikvanszan północny, Japończycy zdobyli już poprzednio). — Dzisiaj zrana Japończycy przestali strzelać w Port Artura i nacierać na forty, ponieważ rozpoczęły się układy z nimi, generała Stesla o poddanie się warowni Portu Artura.

Petersburg, d. 3 stycznia. Generał Stesel w dniu 28 grudnia najpoddaniej napisał do Najjaśniejszego Pana:

Położenie warowni Portu Artura staje się coraz cięższe. Najwięksi nasi wrogowie — to choroba skorbut (czyli gnilec), która zwala z nóg mnóstwo ludzi, i jedenastocalowe kule armat japońskich, dla których niema ani przeszkód, ani osłony. Mało jest w Porcie Artura ludzi, którzyby nie byli chorzy na skorbut. Bezczyne siedzenie, nieustanne strzelanie Japończyków z armat 11-calowymi bombami, skorbut, strata mnóstwa oficerów, wszystko to z każdym dniem coraz więcej osłabia broniących warowni. Z dziesięciu generałów, którzy byli w Porcie Artura, zabito dwóch, Kondratienkę i Cierpickiego, zmarł trzeci, generał, Roznatowski, raniono dwóch generałów, to jest mnie i Nadieina, kontuzjowany jest generał Horbatowski. Z dziesięciu dowódców pułków zabito dwóch, zmarło od ran dwóch: Dunin i Głagolew. Raniono czterech. Oprócz tego zabici zostali pułkownicy Batusow i Pietrow. Z reszty starszych oficerów poległa i odniosła rany bardzo znaczna część. Wielu rotami dowodzą podchorążowie. A i roty bardzo zmalały, w każdej średnio zostało po 60 ludzi. Za to Japończycy dzień i noc strzelają zewsząd 11-calowymi bombami. Nie omijają nawet szpitali wojskowych. Chorych i ranionych jest w szpitalu około 14 tysięcy. Codzień przybywa do szpitala po 300 ludzi. Wczoraj Japończycy podkopali się pod fort oznaczony liczbą 5. Około 20 śmiałków japońskich wskoczyło na wał i wszyscy zginęli od bańnetów i ręcznych bomb rosyjskich.

— Telegram generała Stesla z dnia 29 grudnia:

Wczoraj Japończycy wysadzili w powietrze wały fortu 3-go (Erluszanu), a następnie ruszyli do szturmów. Dwa razy ich odparto, ale zajęli oni wyłom zrobio-

ny przez wybuch i pędem zaczęli przebiegać rów, atakujący środek fortu. O zmroku 2 bataljony Japończyków wtargnęły do wnętrza fortu. Żołnierze rosyjscy bili się na okopach bardzo uszkodzonych. Część wojska była w lochach fortecznych z okienkami do strzelania; ale Japończycy naprzeciwko wejścia do tych lochów postawili armatkę, kartaczownicę i w ten sposób nie dali nikomu wyjść z lochów do walki. Fort pozostał w rękach Japończyków. Straty nasze były znaczne. Część wojska udało się wyprowadzić przez okno. Zajawszy ten fort, Japończycy stali się panami wszystkich obwarowań, broniących Portu Artura od strony północno-wschodniej. Możemy utrzymać się jeszcze dni kilka. Stzelizwa już prawie nie mamy. Daje się we znaki skorbut; mam teraz pod bronią 10 tysięcy ludzi, ale niemal wszyscy są niezdrowi.

(Skorbut albo gnilec jest to choroba nawiedzająca ludzi podczas głodu, lub przy złym, niedostatecznym i zbyt jednostajnym pokarmie. U ludzi, chorych na skorbut, puchną dziąsła, sączy się z nich i psuje krew, wypadają zęby, skóra robi się ciemno-żółta i następuje osłabienie.)

Czyfu, d. 3 stycznia. W niedzielę, 1 stycznia, generał Stesel wysłał chorążego Malcenkę z listem do dowódcy wojska japońskiego, generała Nogiego. W liście tym Stesel zawiadamia Nogiego, że nie mogąc dłużej bronić warowni i chcąc zachować życie reszty ludzi, gotów jest poddać się, jeśli Japonia zgodzi się na następujące warunki: 1) wszystkim zdolnym do noszenia broni wolno będzie wyjść z warowni z bronią w rękę, wzamian za co zobowiązują się oni nie bić się z Japończykami w tej wojnie; 2) ranieni będą z Portu Artura do Rossji i broń im będzie zwrócona; 3) osoby nienależące do wojska, kobiety i dzieci, oraz cudzoziemcy pozostaną pod opieką Japończyków.

— Na list generała Stesla generał Nogiego przesłał odpowiedź, że pełnomocnikiem swoim do prowadzenia układów w sprawie poddania się Portu Artura zamianował naczelnika swojego sztabu, generała Ijidego, któremu towarzyszyć będzie kilku wyższych oficerów i urzędników. Pełnomocnicy ci mieli w poniedziałek dnia 2 stycznia spotkać się w umówionym miejscu z pełnomocnikami rosyjskimi i ułożyć się, na jakich warunkach Port Artura ma być Japończykom wydany.

Tokjo, d. 4 stycznia. Urzędownie ogłoszono: W poniedziałek, dnia 2-go stycznia wieczorem, podpisano umowę co do poddania się Portu Artura. Wszyscy oficerowie i żołnierze rosyjscy w Porcie Artura uważani są za jeńców wojennych. Wszystkie wojskowe i inne zakłady rządowe, okręty, armaty, zapasy wojenne mają być wydane Japończykom w takim stanie, w jakim znajdowały się w chwili podpisania umowy. Forty Itszan i Anczesan mają natychmiast być oddane Japończykom dla pewności, że warunki umowy będą dotrzymane. Wszystkim oficerom rosyjskim, którzy dadzą słowo, że nie będą więcej walczyć przeciwko Japończykom, pozwolono zatrzymać broń i rzeczy potrzebne do osobistego użytku, i wyjechać do Rossji. Żołnierze będą rozbrojeni w oznaczonym miejscu. Lekarzom i służbie szpitalnej pozwolono nadal do pewnego czasu pielegnować pod dozorem japońskim chorych i ranionych rosyjskich. Co do osób innych, nie należących do wojska, nastąpi osobna umowa.

Czyfu, d. 3. (T. A. P.). W nocy z niedzieli na poniedziałek (przed podpisaniem

umowy o poddanie Portu Artura) Rosjanie zaczęli wysadzać w powietrze forty nie zajęte jeszcze przez Japończyków. W poniedziałek to samo uczynili z okrętami znajdującymi się w przystani. Pancernik „Sewastopol“ wyprowadzono na głębsze morze i zatopiono. Zniszczone okręty palą się jeszcze w przystani.

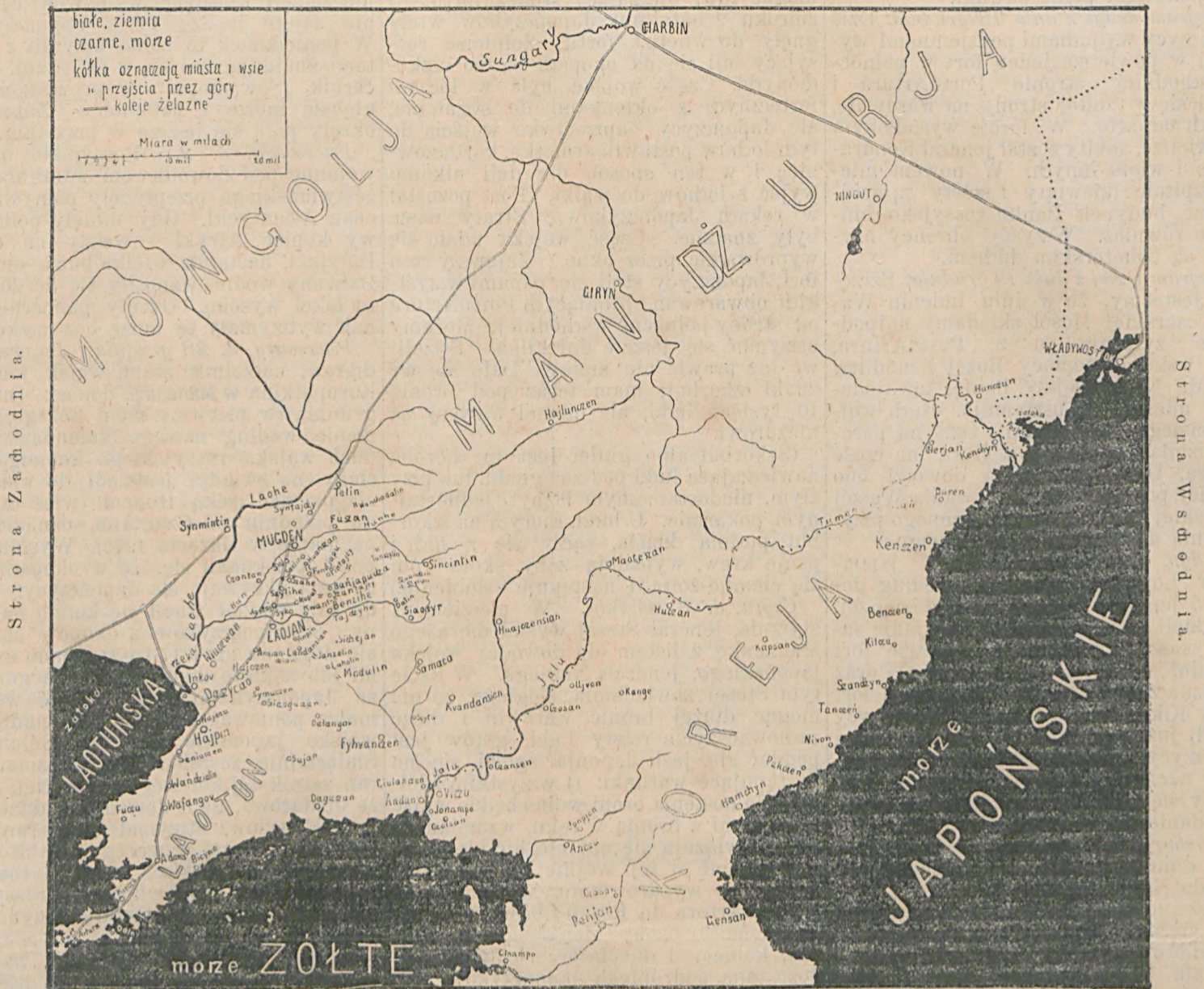
Petersburg, d. 2. Rosyjskie okręty wojenne pod dowództwem admirała Rozestwieńskiego przepłynęły pomyślnie ocean Atlantycki. Gdy minęły południowy koniec Afryki i weszły na ocean Indyjski, nastąpiła wielka burza morska. Bałwany wodne wznosiły się do 20 zgórą łokci wysoko. Okręty pancerne jednak wytrzymały tę burzę bez uszkodzeń.

Petersburg, d. 28 grudnia. Generał Sacharow, naczelnik sztabu wojsk generała Kuropatkina w Mandżurji, donosi: Dnia 25 grudnia (w pierwszy dzień Bożego Narodzenia według naszego kalendarza) oddział wojska rosyjskiego konnego wysłany na zwiady, poszedł do wsi Bejciagov nad rzeką Hunem (wieś ta leży na południu od Czantanu, oznaczonego na mapie w Gazecie 1242). Wysłani naprzód przekonali się, że w okopach pod tą wsią ukrywają się Japończycy. Wtedy cały oddział rzucił się konno na okopy. 30 Japończyków z okopów uciekło, ale dognano ich i 17-tu zarąbano szablami lub zakłuto dźwidami. Dalsza gonitwa za Japończykami musiała być wstrzymana, ponieważ na pomoc im nadbiegło wojsko japońskie ze wsi Bejciagov. Śmiertelnie został raniony i zmarł od ran setnik tej konnicy rosyjskiej, książe Jeldarow. Sam dowódca oddziału, oficer Mistyłow, otrzymał dwie rany od kul, ale pozostał w szeregu. Zabito 5-u żołnierzy rosyjskich, raniono również pięciu. Tegoż dnia konnica rosyjska pod dowództwem chorążego Jakszyna wykryła, że w jednej wsi znajduje się 22 jeźdźców japońskich. Rosjanie napadli na nich i część ich zarabali, a część uciekła. Wzięto do niewoli jednego podoficera japońskiego. W nocy na niedzielę, 25 grudnia, oddział rosyjski usiłował zdobyć we wsi Linszypu (na północnym brzegu rzeki Szahe, przy drodze żelaznej) chaty chińskie, które o dwa dni wcześniej Rosjanie częściowo zburzyli zruconymi w nie buhadłami. Straż japońska, stojąca blisko, nie dała uczynić tego zniwastki. Część oddziału rosyjskiego dobiegła do tych chat pod gęstymi strzałami Japończyków. Ukryć się w chatach nie było można, bo ściany ich od strony japońskiej były całkiem zburzone. Japończycy strzelali do wnętrza chat z okopów, z odległości 50 zaledwo kroków. Wobec tego oddział rosyjski, utraciwszy ranionego oficera i dwóch żołnierzy, wybiegł z chat i umieścił się za grubym ogrodzeniem ubitym z gliny (tak ogrodzona jest każda osada chińska). Japończycy strzelali, lecz te chaty pozostały w rękach Rosjan.

Według wiarogodnych doniesień, w szeregach wojska japońskiego, stojącego naprzeciwko wschodniego skrzydła wojsk rosyjskich, znajdują się bandy chunchuzów pod dowództwem Japończyków. Z papierów urzędowych i zapisek znalezionych przy zabitych chunchuzach w walce pod Tajpintinem (o której pisano w Gazecie w zeszłym tygodniu) widać, że chunchuzi ci otrzymywali od Japończyków wcale dobrą płacę: dowódca seciny 200 rubli miesięcznie, podoficer — 18 rubli, a prosty żołnierz — 13 rubli miesięcznie.

— D. 31. Generał Kuropatkin donosi Najjaśniejszemu Panu, że we wtorek,

Strona Północna.



Strona Południowa.

Po lewej stronie u góry na tym rysunku jest napisane, co oznacza białe, a co czarne, po co są kółeczka, co znaczą drobne znaczki (), a co długie lecz wazutkie podwójne przęgi. Pokazana jest także miara tego rysunku, jakiej wielkości jest na nim jedna mila, czyli 7 wiorst, i jak duże jest 5 mil, i 10 mil, i 20 mil. Cały ten kawałek świata, co na tym rysunku jest zamieszony, ma 120 mil długości, a 110 mil szerokości. Powyższywane czarne jakby nitki — to są rzeki, a sznurek kropek — to granice między krajami: Koreją i Mandżurją, która do Chin należy, i wschodnim końcem Mandżurji czyli krajem Usuryjskim, który jest pod panowaniem Rosji i ma miasto nadmorskie Władywostok. Od lewej ręki u dołu mamy na tym rysunku kawałek Chin, i chiński półwysep, jakby język wysunięty w morze, zwany Laotun, a na jego końcu miasto, przystań okrętów wojennych i warownię PortArtura. Na Laotunie są wska-

zane inne jeszcze miejsca ważniejszych wypadków w tej wojnie: Dalny, Kinzu, Adams, Bicywo, Wafangow, Seniuczen, Hajpin. A dalej ku Mandżurji są oznaczone: Daszycao, Inkow, Hajzen, Laojan, Mugden, i dużo miejsc między Laojanem a Mugdenem, i rzeki Tajdyhe, Szahe i Hun, które do rzeki Laohé płyną, a z nią razem do morza. Więcej na prawo, na granicy Mandżurji i Koreji, jest rzeka Jalu, a nad nią niedaleko morza są miejsca: Jonampo, Wiczu, Ciulanzen. Koreji, jest tutaj tylko część północna, a reszty niewiadać. Niema też tutaj i Japońji, położonej na dużych wyspach za morzem Japońskim, na wschodzie. Nad tem morzem leży rosyjskie miasto Władywostok. Na samej północy mamy na tym rysunku Charbin, miasto w Mandżurji, gdzie się rozchodzą drogi żelazne, jedna do Władywostoku, a druga do PortuArtura.

27 grudnia, oddział kozaków, będąc na zwiadach, napotkał pod wsią Lindintunem straż japońską, ze 20 ludzi. Kozacy rzucili się na Japończyków i prawie połowę ich zarabali szablami i zakłuli pikami, a dwóch wzięli do niewoli. Naza jutrz kozacy pod tą wsią napadli na niewielki oddział konny japoński, stojący na czatach. Japończycy umknęli; jednego z nich wzięto do niewoli.

Huanszan (wieś o 2 mile na południowo-wschodzie od Mugden, wskazana na mapce w Gazecie 1242 i dzisiejszej), dnia 1 stycznia. Z powodu księżycy noce wycieczki dla rozpoznania stanowisk japońskich są bardzo utrudnione. Japończycy też są czujniejsi. Oblewają oni wodą boki zajętych przez siebie wzgórz i okopów, więc stają się one w mrozy ślizkie i niedostępne. Dnia 29 grudnia kozacy

przyprowadzili dwóch Japończyków złapanych z przedniej straży zachodniego skrzydła wojsk japońskich. Jeńcy odziani są dobrze. Mają białe, ciepłe kaftany, także gacie, a spodnie, kamizelki i mundury z miękkiego sukna, po trzy pary szkarpetek na nogach, i szynel z kołnierzami futzanymi. Każdy z nich ma przy sobie pudełeczko z lekarstwem na choroby żołądka. Jeńcy skarżą się na mrozy. Mówią, że są żywieni dobrze.

Tokjo, d. 31. Japoński minister wojny powiedział, że Japończycy prowadzili dotychczas wojnę za powolnie, ale teraz już będą się ruszali raźniej. Przypuszczają z tych słów, że główny wódz japoński, Ojama, zamierza wkrótce ruszyć z swym wojskiem naprzód i uderzyć na Rosjan; czeka on tylko, aż siły jego zbrojne będą dostatecznie powiększone

przystaniami mu z Japońji nowymi pułkami. Pytanie jeno, czy ostre mrozy mandżurskie pozwolą mu teraz podczas zimy prowadzić wojnę. Na czasie, co prawda, Japończykom zależy, bo z każdym prawie dniem zwiększają się i siły Rosjan w Mandżurji; mówią, że najdalej za dwa miesiące generał Kuropatkin będzie tam miał 600 tysięcy żołnierzy (podzielonych na trzy oddzielne wojska. Japońja wysłała dotąd na wojnę podobno 350 tysięcy ludzi).

Z Austrii. Wiedeń, d. 2. Główny minister austriacki Kerber, który od pięciu lat stał na czele rządów w Austrii, u-

NAUCZYCIEL potrzebny do szkółki ogólnej przy cukrowni. Zgłoszenia ze świadectwami i opisem życia do redakcji Gazety Świąt., plac Św. Aleksandra, 11, dla B. L. 2977-3-1*

Na stronicach dodanych, 9 i 10, dzisiejszej Gazety mieszczą się:

Dokończenie nowinek telegraficznych. — Ofiary. — Wspomnienie o zmarłym. — Odpowiedzi. — Zagadka. — Wydarzenia. — Ceny. — Ogłoszenia.